

Sanatorium w Waverly Hills, Kentucky

Nie chcemy się zaczynać na amen. Jak zawsze
kilka minut za wcześnie przelewa się woda
(nadciąga z szelestami w zamkniętych pokojach).
Rozpala drobne dzwonki u wezgłowia - brzęczą

jak oszalałe. W zgiełku gęstnieje powietrze,
niczym dławiący opar znad asfaltu latem
albo rak. Sursum corda! Kiedy oczy pieką,
mów mi: Maj. W okolicy pewnie się roztacza

gorzki dym uwolniony z płonących obrazów,
plam deszczu na sukienkach. Południe. Tak, jest maj
bardzo świeży. Oddycham, jestem w ciele mamy.
Dookoła rozrasta się wianuszek dzieci.

Słysząc płasania, śmiechy. Cichną, by za chwilę
rozpocząć swoje harce w innym pomieszczeniu.
Może ktoś sygnął ryżem i sklonował wszystkie?
Niewidoczne, acz głośne. Sygnały z przeciwka,

z obcej przestrzeni obok czy z rewersu ciała.
Wyssane z głębi lustra, szarych kręgów wody,
z napisu w innym miejscu: Praca czyni wolnym.

Ewa Włodarska

Opowieść wigilijna

Ostre rysy za oknem. Szklą się rybie łuski
- odbijamy w nich wszystkie frustracje. Na przekór
mija czas wigilijny. Nie łamią się tafle
śnieżnobiałych opłatków. Srebrzyści jak trzosi

liczymy w sobie ości. Każdy połknął karpia
po to, by poczuć siłę tasaka, trącony
ostrzem kark. Może, miły, zabłyśniesz jak Ola?
Małej Oli ze Złotej nadano przywilej

ogłuszania zastępów świętych ryb - wieczerze
znad dalekich przełęczy, długich dróg i puszczy,
nizanie paluchami wiatru na cieniutkie
słupki śniegu. Brzęczące w uszach sople. Dźwięki

- Iggy Pop z Bregovićem - Arizona Dream, w tle
słodkie ryby latają jak ważki. Nad ziemią,
kiedy skrzela unoszą mnie ze solabą (naraż
zabierają z pustkowia), pływam jak zielony

skrzypek Chagalla między stołami rodzinnych
wieczerzy sprzed dekady. Jaśniej, jaśniej. Długie
wymiany zdań przed nocą. Niebawem usłyszę:
Miłość jest z nas najpierwsza

Ewa Włodarska

Wesołe miasteczko

Maleńkie wagoniki pędzą po krzywiznach.
Gromki śmiech, jakby demiurg wypełniony helem
przyczajał się na skraju lunaparku. Puchnie

w roju tandetnych dźwięków rodem z wodewilu.
Zamkniesz w kalejdoskopie albo w kryształowej
ramie odłamki luster - dobrze pamiętają

grymas ust. Teraz wyśnij to, szybko, zapewnij,
że skaleczenie światłem miesza chłopcom w głowach.
Leżą w pustym ogrodzie. Z werandy dobiega

skamlenie psa, narasta dziki okrzyk matki,
jakby ktoś rozdarł ciszę na biliony skrzepów.
Suchy podmuch zasysa plamki cieni, skóra

z wolna wytraca smagłość. Pada pierwsza rosa.
W nozdrza wdziera się zapach dziewanny, a matka
przenosi zwłoki malców do holu. Ogląda

ślady po użądleniach na szyi i udach.
Przekłada ciała pociech na sofę, połyka
duszące echolalie (spod czerwonych powiek

wykradają się dźwięczne, skroplone litanie):
Zostańcie ze mną pośród zwolnionych migawek.
Przypominacie słone odłamki powietrza.